

## Tomasz Baranowski

### Z kart historii pianistyki polskiej... Stanisław Leopold Szpinalski

W refleksji historyka muzyki na temat życia i dzieła wielkich wirtuozów ujawnia się zawsze – jako główny problem badawczy – zagadnienie relacji: mistrz a jego uczniowie i publiczność, które można rozpatrywać na wielu, wzajemnie dopełniających się płaszczyznach. Pierwsza z nich dotyczy genezy i dojrzewania indywidualnego talentu, kolejne wiążą się z określeniem fundamentów autorytetu, specyfiką jego oddziaływania, oraz (*last but not least*) z jego dziedzictwem czyli tym wszystkim, co dany artysta pozostawił po sobie. To ostatnie – owo przesłanie misji, znaczonej ciągłym dążeniem do doskonałości – stanowi z reguły o randze twórczych dokonań muzyka-wykonawcy, określa jego miejsce w historii jako spadkobiercy i kontynuatora pewnej tradycji. W tym sensie – aby pozostać przy zasygnalizowanej w tytule problematyce pianistyki polskiej – mówimy m. in. o uczniach Chopina, „Paderewczykach”, szkole Aleksandra Michałowskiego, czy wreszcie – w szerszej perspektywie – o tzw. polskiej szkole pianistycznej.

Dla kolejnych pokoleń zarówno mistrzów i uczniów w ramach poszczególnych genealogii pianistów, czy też np. wiolinistów, śpiewaków i dyrygentów, najistotniejszym bodaj zadaniem staje się zatem przekazywanie i rozwijanie tradycji, tj. przede wszystkim sama owej tradycji świadomość oraz imperatyw pomnażania „odziedziczonych” wartości. Niestety, w dzisiejszym świecie sztuki – opanowanym przez takie negatywne zjawiska jak m. in. zawrotny pęd do kariery, żądza indywidualnego sukcesu, globalizacja (wykluczająca pielęgnowanie „lokalnych” obyczajów) i komercjalizacja – zdarza się, że owe tradycyjne wartości gdzieś się gubią. Zwłaszcza młodym artystom często brakuje czasu na spojrzenie wstecz, i tym samym na refleksję nad źródłami własnej tożsamości jako człowieka, muzyka, wykonawcy. Gdy wertujemy współczesne kompendia leksykograficzne, z żalem konstatujemy fakt, jak wiele biografii znakomitych artystów-wirtuozów, nawet z nieodległej jeszcze przeszłości, trwa dziś w większym stopniu w annałach napisanych już przez historyków aniżeli w żywym wspomnieniu tych, którzy dopiero piszą swoje własne rozdziały w zawsze otwartej księdze dziejów.

Wśród takich, mniej lub bardziej zapomnianych bohaterów – twórców wielkiej tradycji pianistyki polskiej, której potwierdzeniem jest przede wszystkim niezwykle fenomen Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina w Warszawie – odnajdujemy postać Stanisława Leopolda Szpinalskiego. Biografia tego artysty to barwna i pouczająca zarazem historia przerwanej przez los misji prawdziwego artysty, odpowiedzialnego pedagoga i wielkiego Polaka, oddanego

całym sercem sprawom kultury narodowej w trudnych czasach schyłku II Rzeczypospolitej, drugiej wojny światowej i pierwszych lat powojennych.

Leopold Szpinalski przyszedł na świat 15 listopada 1901 roku w Jekatierynodarze (od 1920 roku po dzień dzisiejszy Krasnodar) – mieście położonym na północnym Kaukazie w guberni kubańsko-czarnomorskiej. Pochodził z rodziny, w której istniały żywotne tradycje muzyczne. Ojciec przyszłego pianisty Franciszek był z wykształcenia organistą, pełniącym wówczas funkcję kapelmistrza wojskowego w miejscowym garnizonie; matka Maria z Ulatowskich również interesowała się muzyką. Naukę gry na fortepianie Leopold rozpoczął we wczesnym dzieciństwie pod kierunkiem ojca. Kontynuował ją w klasie prof. Presmana w pobliskim Rostowie nad Donem, skąd w krótkim czasie – mając zaledwie 10 lat – trafił do Moskwy, gdzie podjął studia w konserwatorium jako najmłodszy uczeń klasy fortepianu Karola Kippa. Tam, przez siedem lat intensywnych ćwiczeń i występów publicznych, opanował Szpinalski podstawy warsztatu pianistycznego. Dyplom moskiewskiej uczelni uzyskał w kwietniu 1918 roku; na jednym z ostatnich koncertów wystąpił jako solista w *Fantazji na tematy polskie* Chopina, z towarzyszeniem orkiestry akademickiej pod batutą Serba Słatina.

Na wieść o niepodległości Polski rodzina Szpinalskich podjęła decyzję o powrocie do ojczyzny. Zamieszkali w Brwinowie pod Warszawą. Dwudziestoletni już Leopold podjął ponownie studia pianistyczne w Konserwatorium Warszawskim u prof. Józefa Turczyńskiego – cenionego chopinisty, współredaktora pierwszego pełnego wydania dzieł F. Chopina. Po trzech latach nauki uzyskał dyplom z odznaczeniem. Obecny na koncercie dyplomowym (na którym Szpinalski zagrał m. in. *Koncert fortepianowy c-moll* C. Saint-Saënsa z towarzyszeniem orkiestry akademickiej pod batutą Henryka Melcera) Karol Szymanowski pogratulował młodemu pianiście i radził mu rozwijać swój talent, aby – jak miał powiedzieć – „posiadanego daru nie roztrwonić”.

Bezpośrednio po ukończeniu studiów w Warszawie Szpinalski udał się do Paryża, gdzie rozpoczął studia podyplomowe w klasie fortepianu Ricardo Viñesa, a także kompozycji Louisa Auberta. W grudniu 1926 roku odbył się, wieńczący paryską edukację polskiego pianisty, recital w Sali Pleyela, entuzjastycznie przyjęty zarówno przez krytykę jak i publiczność. W recenzjach tego koncertu, stanowiącego europejski debiut Szpinalskiego, podkreślano m. in. piękny ton, naturalność i wdzięk jego gry. Sukces ten zaowocował kilkoma kolejnymi koncertami pianisty w Paryżu. Obok działalności estradowej Szpinalski podejmował wówczas liczne inicjatywy służące promocji kultury polskiej. Najważniejszą z nich było powołanie do istnienia – wspólnie z przebywającymi w stolicy Francji kompozytorami polskimi, m. in. Piotrem Perkowskim, Feliksem Łabuńskim i Stanisławem Wiechowiczem – Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków w Paryżu.

Przełomowym momentem, decydującym o dalszej karierze pianisty, był udział w I Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Warszawie w styczniu 1927 roku. Dwunastoosobowe jury pod przewodnictwem Witolda Maliszewskiego

przyznało Szpinalskiemu drugie miejsce (po Lwie Oborinie, a przed Różą Etkin i Grigorijem Ginsburgiem) i nagrodę w wysokości 3000 złotych, ufundowaną przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Uszczęśliwiony i zaskoczony zarazem tym wielkim wyróżnieniem dwudziestosześcioletni Leopold postanowił ostatecznie poświęcić się pianistyce; porzucił studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim i rozpoczął starania o pogłębienie swojego wykształcenia muzycznego pod kierunkiem któregoś z największych ówczesnych artystów. Na spełnienie tego marzenia nie trzeba było długo czekać. Latem 1928 roku, odpowiadając na osobiste zaproszenie Ignacego Paderewskiego, Szpinalski wyjechał do Szwajcarii i po pełnym emocji przesłuchaniu<sup>1</sup> dołączył do elitarnego grona uczniów Mistrza.

Przez cztery kolejne lata, w miesiącach letnich w szwajcarskiej posiadłości Paderewskiego Riond Bosson koło Morges, uczestniczył Szpinalski w regularnych zbiorowych lekcjach, wspólnie z czwórką innych młodych pianistów polskich - Henrykiem Sztompką, Aleksandrem Brachockim, Zygmuntem Dygatem i Albertem Wojciechem Tadlewskim. Cała klasa spotykała się w pracowni mistrza raz w tygodniu, w sobotę. Lekcje rozpoczynały się o trzeciej po południu i trwały, z krótką przerwą na podwieczorek, do późnego wieczora. Wszyscy uczniowie byli przez cały czas obecni, siedząc tak, aby mogli widzieć ręce grającego kolegi oraz ręce mistrza, gdy przegrywał on na drugim instrumencie poszczególne fragmenty. Jak czytamy w źródłach: „Największy nacisk kładł Paderewski u swych uczniów na uderzenie, barwę dźwięku, przejrzyłość gry i doskonałą pedalizację, jak również na unikanie niepotrzebnych ruchów, właściwy układ ręki i ładną postawę przy fortepianie”<sup>2</sup>.

Szpinalski miał pełną świadomość wpływu, jaki Paderewski wywarł na ukształtowanie się jego osobowości artystycznej. Wielokrotnie podkreślał – z admiracją i wdzięcznością – autorytet mistrza nie tylko jako genialnego muzyka-wirtuoza, lecz także jako odpowiedzialnego pedagoga, przekazującego swoim podopiecznym wartości uniwersalne i ponadczasowe, jak przede wszystkim pokora wobec prawdziwej sztuki. W roku 1932, tj. bezpośrednio po zakończeniu serii letnich kursów w Riond Bosson, powiedział w jednym z wywiadów: „Paderewski nie uczył nas bynajmniej kopiowania swej własnej gry, on uczył nas sztuki bezwzględnej, którą sami zabarwiamy cechami indywidualnymi. Sądzę, że ta wierność wobec tekstu jest dwustronną gwarancją: przed manierą własną i przed imitowaniem mistrza...”<sup>3</sup>.

Legitymacja ucznia Paderewskiego otworzyła przed Szpinalskim triumfalną drogę na estrady całej Europy i Ameryki. Lata trzydzieste upłynęły pianście na licznych *tournées* koncertowych, podczas których zdobywał on coraz większą

---

<sup>1</sup> Wrażenia z tej pierwszej lekcji u Paderewskiego Szpinalski przekazał w wywiadzie dla Polskiego Radia, przeprowadzonym przez Józefa Kańskiego w listopadzie 1954 roku. Relację z tej rozmowy odnajdujemy w: S. Dybowski, *Słownik pianistów polskich*, Warszawa 2003, s. 633.

<sup>2</sup> W. Kędra, *Ignacy Paderewski*, Warszawa 1948, s. 13-14.

<sup>3</sup> „*Bractwo Paderewskiego*”. *Czwórka polskich pianistów spod ręki wielkiego mistrza* [wywiad ze St. Szpinalskim i H. Sztompką], „*Expres Poranny*” z 1 XI 1932, s. 6.

sławę, mierzoną zarówno aplauzem publiczności, jak też entuzjastycznymi recenzjami krytyków muzycznych. Do wybuchu wojny koncertował we Francji (Paryż, Marsylia), Szwajcarii (Genewa, Lozanna, Zurych), Anglii (Londyn, Liverpool, Dorchester), Belgii (Bruksela), Holandii (Haga), Hiszpanii (Madryt) i Niemczech (Lipsk), a także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i na Kubie. Jak magnes działało na publiczność miano „uczeń Paderewskiego”, często drukowane na afiszach koncertów. Pianista występował pod nowym imieniem Stanisław, obranym na prośbę Paderewskiego, który miał niegdyś powiedzieć, że „polski artysta powinien nosić polskie imię”. To jeszcze jeden dowód na to, jak ważne dla wielkiego już artysty było dziedzictwo jego Mistrza...

Szpinalski przy fortepianie – w świetle jupiterów – objawiał swoją indywidualność przede wszystkim jako wielkiego formatu muzyk, nie zaś tylko pianista-wirtuoz. Oprócz doskonałości pianistycznego *métier* imponował on dojrzałością i indywidualnością interpretacji – za każdym razem świeżej, wewnętrznie doświadczonej, przemyślanej i prawdziwej w swoim wyrazie. O sukcesach artysty decydowała przede wszystkim osobowość, potem dopiero technika gry na instrumencie. Na potwierdzenie tej tezy warto przytoczyć słowa Felicjana Szopskiego – jednego z najbardziej opiniotwórczych krytyków muzycznych Warszawy w latach trzydziestych XX wieku: „Po recitalu Stanisława Szpinalskiego (dot. recitalu w lutym 1938 roku w Filharmonii Warszawskiej – przyp. T. B.) zostaje w pamięci przede wszystkim uznanie dla jego techniki wirtuozowskiej. [...] Technika ta jest dzisiaj we wszystkich szczegółach wyrobiona świetnie, jest skarbem [...]. Jest ona pierwszorzędnym środkiem do wyprowadzenia treści muzycznej zawartej w odtwarzanych kompozycjach. W tym odtwarzaniu [...] potrzeba jeszcze wyczuć głęboko zamierzenia twórcy, jego duszę. [...] Cóż więc pomaga Szpinalskiemu w wewnętrznej stronie gry? Najwięcej daje mu ta kultura muzyczna, która pozwala ująć całość kreacji w ramy artystyczne. Z tą kulturą łączy się refleksja, a tym wynikiem poddaje się temperament pianistyczny.”<sup>4</sup> Z recenzji tej wyłania się ideał dialektycznego współistnienia w sztuce wykonawczej zagadnień techniki i interpretacji czyli – innymi słowy – stylu i idei. Sposób, w jaki Szpinalski potrafił pogodzić te biegunowe kategorie, wciąż pozostaje wyzwaniem i potencjalną lekcją dla wielu solistów...

W roku 1934 Szpinalski zamieszkał na stałe w Wilnie, gdzie obok działalności koncertowej, społecznej i organizatorskiej, podjął również pracę pedagogiczną. Wypełniał w ten sposób testament artystyczny Paderewskiego, którego wolą było, aby jego uczniowie – rozsiani po kraju i świecie – kultywowali polskie tradycje muzyczne, przekazując je swoim uczniom. W dość ospałym, prowincjonalnym środowisku wileńskim realizacja tej misji nie była bynajmniej zadaniem łatwym. Pierwszym krokiem Szpinalskiego w nowym dla niego otoczeniu było – uwieńczone wielkim powodzeniem – reaktywowanie działalności (wspólnie z kompozytorem Tadeuszem Szeligowskim) tamtejszego Klubu Muzycznego,

---

<sup>4</sup> Cyt. za: S. Dybowki, op. cit., s. 635.

skupiającego społeczeństwo zainteresowaną krzewieniem kultury. Inicjatywa ta, napotykać początkowo na opór miejscowych koterii, zaowocowała serią regularnych recitali i koncertów, które cieszyły się niespotykaną dotąd frekwencją publiczności. Warto zaznaczyć, że solistą podczas zdecydowanej większości tych wieczorów muzycznych był sam Szpinalski. Programy jego występów (nie tylko zresztą tych w Wilnie) imponowały rozległością i różnorodnością prezentowanego repertuaru. W przeciwieństwie do wielu swoich młodszych kolegów – laureatów następnych konkursów Chopinowskich, pianista ten nie „wyspecjalizował się” wyłącznie w interpretacji dzieł Chopina. Szczególnie często dawał koncerty wypełnione muzyką wówczas współczesną, zapoznając słuchaczy z utworami C. Debussy’ego, E. Chabriera, F. Poulenca, a także kompozytorów polskich: K. Szymanowskiego, W. Łabuńskiego, R. Maciejewskiego, T. Kasserna, R. Stojowskiego, T. Szeligowskiego i innych.

Postrzegany jako „dusza muzyczna miasta nad Wilią”<sup>5</sup>, Szpinalski otrzymał propozycję prowadzenia klasy fortepianu w miejscowej uczelni muzycznej, gdzie natychmiast dał się poznać jako wysokiej klasy profesor i świetny organizator. Już w 1935 roku został wybrany rektorem nowopowstałego Konserwatorium Wileńskiego im. Mieczysława Karłowicza i piastował to stanowisko do roku 1940. W krótkim czasie udało mu się wiele osiągnąć – nie tylko dla rozwoju kierowanej przezeń uczelni, lecz także w dziedzinie elementarnej edukacji muzycznej na Wileńszczyźnie. Warszawska prasa muzyczna donosiła w roku 1937: „Konserwatorium prowadzone jest obecnie bez długów, wypłaca najregularniej uposażenia i posiada budżet zrównoważony. Konserwatorium, które zaczynało pracę od pustych ścian, nabyło już w drugim roku istnienia sześć fortepianów na własność, wcale pokaźną bibliotekę nutową, trochę inwentarza i zdobyło zaufanie personelu nauczycielskiego i uczni jako też czynników oficjalnych, miejskich i społecznych. Pracę prowadzi się uczciwie, solidnie. Konserwatorium łącznie z Radą Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych prowadzi akcję budowy szkolnictwa muzycznego poza Wilnem. Od jesieni 1936 roku zostały powołane do życia: Szkoła Muzyczna w Święcianach, Instytuty Muzyczne w Nowogródku i Grodnie”<sup>6</sup>.

Zajęcia w konserwatorium nie spowodowały ograniczenia aktywności estradowej Szpinalskiego. Pianista regularnie koncertował w wielu miastach Polski, a także zagranicą. Spośród jego występów z tego okresu warto przypomnieć przede wszystkim koncert w Carnegie Hall 3 maja 1939 roku, w ramach festiwalu muzyki polskiej. Szpinalski zagrał wówczas – z towarzyszeniem orkiestry Filharmoników Nowojorskich pod batutą Artura Rodzińskiego – *IV Symfonię (Symphonie concertante)* Szymanowskiego, będąc pierwszym – po samym kompozytorze – interpretatorem partii solowej tego dzieła. W koncercie tym wystąpił również Jan Kiepura, który zaśpiewał m. in. arie z oper Stanisława Moniuszki. Występ w Carnegie Hall, entuzjastycznie przyjęty przez amerykańską krytykę, przyniósł wiele

---

<sup>5</sup> Por. J. J. Jadacki, *O Stanisławie Szpinalskim*, „Muzyka” 1977, nr 1, s. 17.

<sup>6</sup> „Muzyka Polska” 1937, nr 1, s. 85.

propozycji koncertów i recitali w całej Ameryce. Przed Szpinalskim otworzyła się wówczas – podobnie jak nieco wcześniej przed jego mistrzem Paderewskim – perspektywa wielkiej kariery wirtuoza, oklaskiwanego przez rzesze wielbicieli... Rychły wybuch wojny zniweczył jednak te nadzieje.

W okupowanym Wilnie Szpinalski zmuszony został do wycofania się z działalności artystycznej, choć w pierwszych miesiącach wojny udzielał jeszcze lekcji w konserwatorium. Dopiero w roku 1943 zaistniały warunki umożliwiające ponowne włączenie się w życie koncertowe miasta. Nawiązując do tradycji Klubu Muzycznego, Szpinalski dawał wówczas recitale chopinowskie, cieszące się niebywałą wręcz frekwencją wileńskiej publiczności.

W przededniu końca wojny Szpinalski wraz z rodziną przyjechał do Lublina – miasta będącego pierwszym przyczółkiem wolnej (od niemieckiego okupanta) Polski. Tam w sierpniu 1944 roku rozpoczął pracę w pierwszej powojennej rozgłośni Polskiego Radia, a także – miesiąc później – w miejscowej szkole muzycznej. Lublin był jednak tylko pierwszym przystankiem w drodze do oswobodzonej ojczyzny, a przede wszystkim do bliskiej sercu pianisty Warszawy – rodzinnego miasta jego przodków. Na szlaku tej wędrówki Szpinalski zatrzymał się najpierw w Łodzi, gdzie przez rok był profesorem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej oraz dyrektorem Szkoły Muzycznej Ludowego Instytutu Muzycznego, potem zaś w Poznaniu, gdzie przez pięć kolejnych lat prowadził klasę fortepianu w tamtejszej uczelni muzycznej. Przeprowadzka do stolicy, w roku 1951, otworzyła nowy, bogaty w osiągnięcia – niestety już ostatni – rozdział jego biografii.

1 sierpnia 1951 roku Szpinalski został rektorem PWSM w Warszawie. Przez sześć lat piastowania tego stanowiska przyczynił się do niebywałego wręcz rozwoju tej uczelni, która w krótkim czasie zyskała rangę wiodącego ośrodka kształcenia muzycznego w Polsce. Pod rządami „Szpinała” – bo tak nazywali go koledzy i studenci – warszawska akademia „dorobiła się” kadry znakomitych pedagogów (byli wśród nich: Zbigniew Drzewiecki, Jan Ekier, Władysław Kędra, Kazimierz Sikorski, Tadeusz Szeligowski, Maria Wiłkomirska i Tadeusz Wroński), a także zyskała nadzieję na wybudowanie nowego gmachu przy ulicy Okólnik 2. Misję rektora godził Szpinalski z pełnieniem innych ważnych funkcji. Był prezesem Towarzystwa im. F. Chopina w Warszawie, zasiadał w prezydium prestiżowej organizacji skupiającej europejskie uczelnie muzyczne (Association Européenne des Academies, Conservatoires et Musikhochschulen w Salzburgu), uczestniczył też w pracach jury IV i V Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Jako wybitny pianista i profesor warszawskiej uczelni należał do zespołu pedagogów odpowiedzialnych za przygotowanie młodych muzyków polskich – kandydatów do tego konkursu; wspólnie z Janem Ekierem, Zbigniewem Drzewieckim, Janem Hoffmanem, Henrykiem Sztompką, Margeritą Trombini-Kazurową, Bolesławem Woytowiczem i Jerzym Żurawlewem.

Praca pedagogiczna stała się wówczas pierwszoplanową dziedziną aktywności zawodowej Szpinalskiego (przewlekła choroba stawów uniemożliwiła mu

koncertowanie przez kilka najbliższych lat). Studiowanie pod jego kierunkiem stanowiło marzenie wielu adeptów sztuki pianistycznej – zaszczytem było dostać się do klasy pedagoga cieszącego się ogromnym - popartym pracą i talentem - autorytetem prawdziwego mistrza, a przy tym wspaniałego człowieka, oddanego młodzieży całym sercem. „Był on jako profesor raczej doradcą i przyjacielem utalentowanych młodych pianistów niż ich nauczycielem. Obdarzony temperamentem rasowego muzyka, cieszył się u swoich studentów olbrzymim autorytetem: jego własna pianistyka bywała z reguły głównym argumentem w artystycznej dyskusji, jaką były jego lekcje, i to nie jako wzorzec do naśladowania, lecz jako propozycja interpretacji, jeden z wielu możliwych punktów widzenia danego utworu. [...] Najbardziej zaś ujmującą cechą profesury Szpinalskiego było to, że jego lekcje były po prostu – muzyką: metodyczne rozważania były z gruntu obce jego charakterowi i artystycznemu temperamentowi”<sup>7</sup>.

W roku 1955 Szpinalski – po długiej walce z chorobą – powrócił na estrady koncertowe. W listopadzie dał recital w Filharmonii Narodowej (wypełniony utworami Bacha, Chopina, Liszta, Brahmsa, Mendelssohna, Debussy’ego, Chaczaturiana i Szeligowskiego), potem występował w Austrii i wschodnich Niemczech. Zachęcony dobrym przyjęciem tych koncertów planował dłuższe *tournée* po Europie, a także wyjazd do Brazylii i Kanady. Przedsięwzięcia te pozostały jednak niezrealizowane z powodu odmowy wydania paszportu pianiście przez władze komunistyczne.

Wspomniane koncerty okazały się ostatnią lekcją udzieloną przez Szpinalskiego (zmarł on w Paryżu 12 czerwca 1957 roku) – przesłaniem profesora, który był przede wszystkim artystą i właśnie na tej płaszczyźnie znajdował porozumienie z młodzieżą. Jak pisał jego przyjaciel Teodor Zalewski: „Swoją pracę pedagogiczną wiązał (Szpinalski – przyp. T.B.) z własną działalnością artystyczną i wszystkie doświadczenia wynoszone z tej ostatniej dziedziny wykorzystywał następnie w pracy z uczniami. W tej pracy jego nie było szablonu ani jakiegokolwiek skostniałej rutyny. [...] Nieustannie uczył się sam, by uczyć innych”<sup>8</sup>...

---

<sup>7</sup> J. Jaroszewicz, *W dziesiątą rocznicę śmierci Stanisława Szpinalskiego*, „Ruch Muzyczny” 1967, nr 13, s. 4.

<sup>8</sup> T. Zalewski, *Stanisław Szpinalski*, „Ruch Muzyczny” 1957, nr 8, s. 4.